

BOCZNY
fragmenty
TOR 376

Jak najostrożniej używaj słów, jak przejść ponad chmurami. Z fragmentów złożysz życzenie świąteczne, spełnisz jedną z wielu przepowiedni. Ustaniesz? Na tej powietrznej grani każdy podmuch czyni cię lżejszym, chciałbyś się położyć, złączyć z szorstkim kamieniem, zostać tu na zawsze, odradzać się jak porosty i nasiąkać wilgocią nocy, żółknąć w słońcu, pierwotne marzenia zostawić losowi. Trzeba wracać, schodzić, docierać do celu; nic w tym złego. Przeważnie trzy dni ciągnie się cień niespełnienia i każda satysfakcja, później nakładają się już kolejne warstwy, nie ma czasu drążyć. Trzeba iść. Albo zostać. Jak najostrożniej używać słów: życie, miłość, jutro.



Jasne, że wolałbym być teraz w...
albo gdzieś indziej, albo i nie, bo
niebo ukazać się może podobnie.

W słońcu zmrużenie, zmarszczki
czasu porobione progi: koniec lata,
początek szkoły, rocznice wybuchu,
napaści. Przyjemności drobne
na kawę z automatu, tak wspaniale
wyspane ciało aż dusza oddycha
i nie wiedzieć dlaczego daje radę:
wystarczy.

[...]



— Bądź tak miły i nie psuj przyjemności.

Rozmawiam z nieobecną, bliską mi dziś szczególnie. To pierwsze po latach spotkanie. Ulga. Rozpoznajemy nawzajem, że może cieszyć, jak zmieniliśmy się dla innych. Nie musimy tłumaczyć, możemy interpretować. Uśmiech i łagodność, jakże potrzebne, naturalnie. Znamy się od początku świata. Nawet najgorsze wiersze tego nie zmieniają: nigdy nie byliśmy dla siebie wrogami. Takich zwycięstw nie notują kroniki, ich strata. Szczęście bierze się z bliskich ci ludzi. Całą przyjemność może popsuć byle ból zęba.

— Gdzie idziesz? — pyta, gdy bez powodu wstaję od stołu.

— Umrzeć — rzucam żartem.

Wstępy pisze się na zakończenie. Tak, jest kilka utartych prawd, w które wierzę. [...]



Chodzę bezmyślnie i myślę. Potem wracam, siadam nad tekstem, ale czytam z brzegu wzięte: *Zmieniała się epoka i my zmienialiśmy się z chwili na chwilę, choć teraz dni były krótsze niż przed laty, kiedy byliśmy młodzi.** Napisałbym krócej: dni. I dalej, czytam: *Róże, deszcze i nauki**, i już lepiej, zapominam, co miałem zrobić, pisać, uleczam się tym sprowokowanym odroczeniem i nadal na chybił-trafił, kartkując z przeciążoną pustką głową, niewiele posuwam się do przodu. Cofać się wstecz? Nie, nie — tak się nie powinno mówić. Nie w naszym języku.

Nie zajmujmy się filozofią, zostaw to, Jeanne.

Tyle słów i papieru, któż to zniesie.

Powiedziałem ci prawdę o moim oddalaniu się.

[...]

»»»»

*Uciekamy przed ulewą, chwila i pełne słońce.
I niemieję, olśniony szmaragdową esencją zieleni.
[...] ***

Czy gdybym wyraził się w esperanto, byłby choć pozór tajemnicy? Mi estas neniŭ. Och, mój drogi we mnie leniu: *Kiedy muszę, to nie mogę***.*

A kiedy mogę, oślepia słońce. Czas jak papier — chłonny, zachłanny. Tyle jeszcze [w:] jest...

Michał Plandal, **Tak od rzeczy**, 2020

* Michał Wyszomirski, *Z księgi snów*, „Zeszyty Literackie” 33/1991, s. 23 i 25

** Czesław Miłosz, *Rozmowa z Jeanne* [1984], „Zeszyty Literackie” 33/1991, s. 5–6

*** Jeremi Przybora, skądinąd



— A więc niemożliwe okazuje się możliwe — powiedział Herman do siebie. — To się dzieje naprawdę.

[...]

Wszedł po schodach na naziemny peron, żeby poczekać na metro. Poniżej rozciągała się opustoszała, ośnieżona i skuta lodem Coney Island ze swoim lunaparkiem i torrem wyścigowym. Pociąg wtoczył się na stację i Herman wszedł do środka. Przez chwilę widać było przez okno ocean. Spienione fale kotłowały się z furją. Jakiś człowiek szedł z wolna plażą; trudno było sobie wyobrazić, co tam robi na mrozie, jeśli wykluczyło się ewentualność, że przyszedł się utopić.

[...]



W

Pytasz mnie, czy wiem, w czym tkwię?

Tak i nie. Pomiędzy.

Życzenie

Poczytaj mi, mamo,
Bo nie jest tak samo,
Gdy czytam dla siebie
Sam. I jeśli jest niebo,
To koniecznie w niebie
Biblioteki niech czynne
Będą nieskończenie.

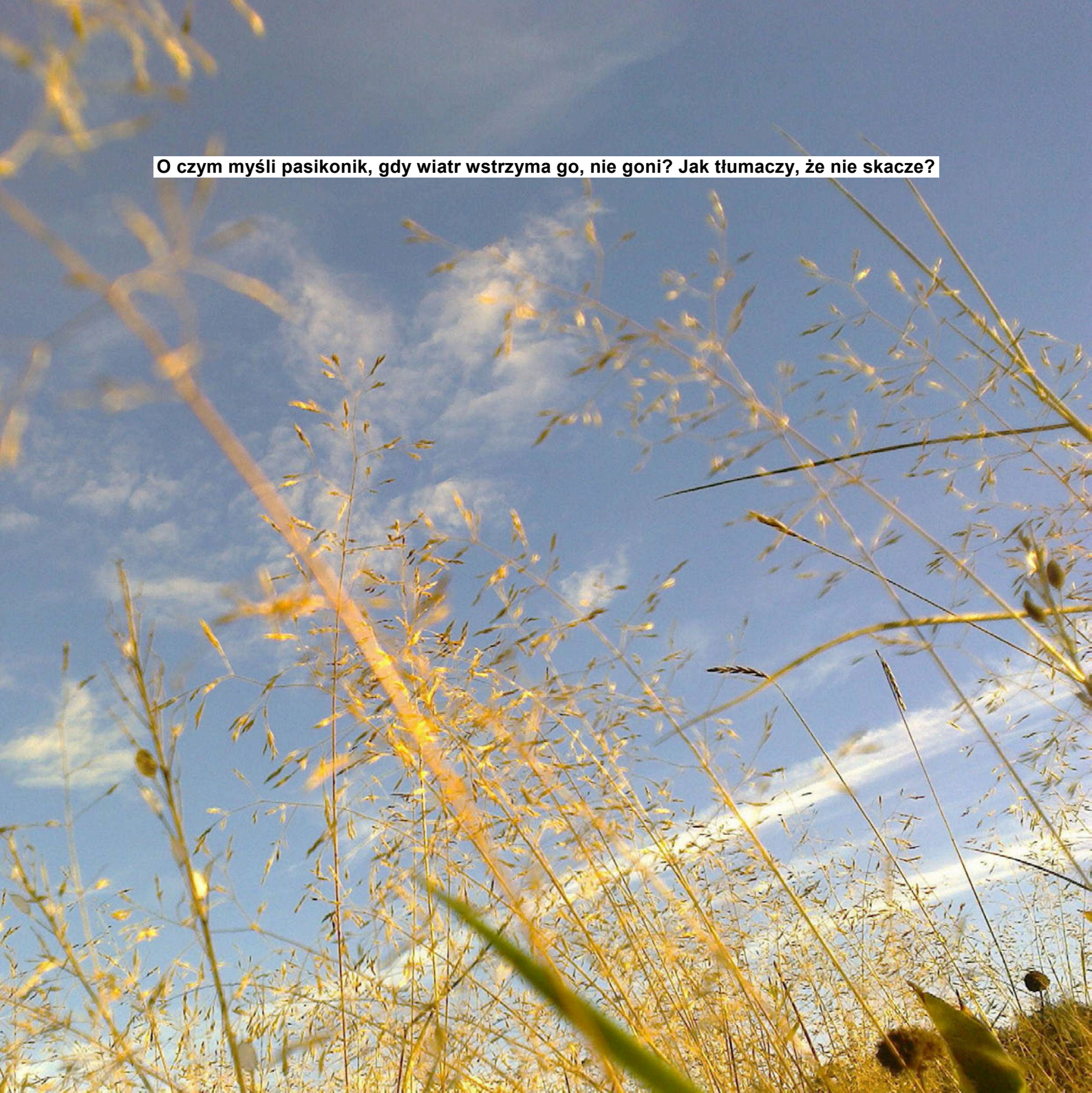
„Dręczy mnie przekłeta ambicja zmieszczenia książki na jednej stronie, jednej strony w jednym zdaniu, i tego zdania w jednym słowie. Oto ja”. W ten sposób wyrażał swe męki, kilkanaście lat po śmierci Jana Jakuba [Rousseau], Joubert, tak zwany mały romantyk, który do historii literatury przeszedł ledwie garścią wierszy i krótkich, aforystycznych myśli oraz legendą niezapisanych, przenikliwych porad udzielonych romantynom wielkim [...].

Marek Bieńczyk, **Przezroczyść**, Znak, Kraków 2007, s. 40

grzybów. Tak samo może postępować wirusolog czy bakteriolog. Wynika to z pewnych zasadniczych niebezpieczeństw na jakie narażony jest człowiek oddający się bez reszty bardzo wąskiej i specjalistycznej dziedzinie wiedzy. Takiego specjalistę bardzo trafnie scharakteryzował George Bernard Shaw, w jednym ze swoich ciętych powiedzonek. Otóż pisarz ten uważał za specjalistę człowieka, który wie coraz więcej o coraz węższej dyscyplinie nauki i w końcu wie wszystko o niczym. Oczywiście

wycinek z książki-poradnika o glebach

O czym myśli pasikonik, gdy wiatr wstrzyma go, nie goni? Jak tłumaczy, że nie skacze?



Poezja wśród tapet i billboardów. Jest taka scena w filmie „Najgorsze wiersze świata” („Rossz versek”; reż. Gábor Reisz, 2018). Ojciec 33-letniego głównego bohatera Tamása, wciąż poszukującego, którego rzuciła niedawno dziewczyna, daje mu do przeczytania tomik własnych wierszy, pisanych w stanie zakochania wiele lat temu dla jego matki, ukochanej, z którą nadal tworzy rodzinę. Zdziwiony tym gestem Tamás, czyta pierwszy wiersz, chwali go. Przekartkowuje z zaciekawieniem notes i odkrywa, że na pozostałych stronach są same tytuły. Same tytuły? „Zrobiłem je na każdy dzień”, tłumaczy synowi ojciec. Tamás zdąży się roześmiać, ojciec wyrywa mu tomik i wychodzi z pokoju zniecierpliwiony. **Uwaga, spoiler!** W finale filmu rozumieją się bez słów.



ZD DO P

oszę nie zastawiać

Miałem kiedyś dziewczynę. A może powinienem powiedzieć: ona miała mnie. Pokazała mi swój pokój: „Czyż to nie jest dobre norweskie drewno?”. Spytała, czy zostanę, i kazała mi usiąść gdziekolwiek, więc rozejrzałem się wokół, ale nie było krzesła. Usiadłem na dywanie, czekając na swój czas, pijąc jej wino. Rozmawialiśmy do drugiej, aż powiedziała: „Czas do łóżka”. Dodała, że rano pracuje i zaśmiała się. Powiedziałem jej: „Ja nie” i pochołgałem się spać w wannie. A kiedy się obudziłem, byłem sam. Ten ptak odleciał, więc rozpałem ogień. Czyż to nie jest dobre norweskie drewno?

John Lennon / Paul McCartney
Norwegian Wood (This Bird Has Flown)
The Beatles, 1965 [tłum. red.]



ZDEZYNFEKOWANE

Ze wszystkich filozofów najbardziej lubiłem
tego, który powiedział, że fale powstają
przez wahanie się bogów, czy świat, który znamy,
jest dobry, czy też zły jest i nadeszła chwila,
by zalało go morze. I codziennie miłość
wybawia nas od zguby, bogowie wahają
się, spacerują i puszczają kaczki w falach,
słońce wchodzi do morza tam, gdzie jest horyzont.

[...]



Lubię odgłosy ciszy.
Głos wewnętrzny szydzi
z pragnień: nie dasz rady;
ale echo dopowiada: dasz,
dajesz!

[...]

Max Zweit, **W górę** [fragment]
z tomu *Sze*, BT, 2020

BT nr 376 / fragmenty / 6 września 2020 / fot. daśt